

Kulisy „Wolnych Mediów”

1 kwietnia 2022

Rozmowa z Maurycem Hawrankiem – pomysłodawcą, właścicielem i administratorem niekomercyjnego portalu informacyjno-publicystyczno-kulturalnego WolneMedia.net.



– Jak i kiedy wpadłeś na pomysł założenia portalu, na którym każdy dziennikarz może opublikować swój tekst?

– Portal „Wolne Media” poprzedziła mało znana strona „Własnowierca” oparta na idei, że nie należy wierzyć we wszystko w co inni chcą, byśmy uwierzyli, lecz trzeba starać się kierować własnymi przekonaniem i mądrością podpartą obserwacjami życiowymi i doświadczeniami. Abyśmy czerpali informacje ze wszystkich źródeł, zestawiali je ze sobą i wyciągali samodzielne wnioski. Dlatego na stronie tej z premedytacją zestawiałem w jednym miejscu skrajnie przeciwstawne poglądy dotyczące różnych zagadnień – politycznych, światopoglądowych, obyczajowych i moralnych, aby prowokować do dyskusji i przemyśleń. Z czasem zgromadziło się tak wiele treści, że zwykła strona oparta na html, bez bazy danych, zaczęła być trudna do zarządzania, a na dodatek słowo „własnowierca” kojarzyło się niektórym z sektą religijną a nie wiarą w siebie, dlatego postanowiłem w 2007 roku stworzyć portal o neutralnej nazwie „Wolne Media”. Już w marcu, zanim wystartował 1 kwietnia, spotkałem się z ogromną niechęcią dla nowej inicjatywy. Jedni zniechęcacze próbowali mnie zdołować „A po co to? A na co? A kto to będzie czytał?”, a inni próbowali mnie nakłonić do porzucenia pomysłu i dołączenia się do cudzej inicjatywy. Tyle tylko, że z jednej strony nie byłem (i nadal nie jestem) dziennikarzem (tylko zarządcą i dystrybutorem treści), by dołączać do istniejącej redakcji, a z drugiej strony wszystkie znane mi ówczesne niezależne portale miały jasno sprecyzowaną ideologię – prawicową,

lewicową, libertariańską, anarchistyczną, itd., z którymi nie utożsamiałem się, bo nie lubię się ograniczać. Do dziś kieruję się własnymi przekonaniem, a nie głosami autorytetów, z którymi rzadko kiedy jest mi po drodze. Wolę iść tam, gdzie padnie mój wzrok, choćby na przełaj, po trawie, mokradłach i błocie, niż szeroką, wygodną drogą wydeptaną przez wielki tłum zmierzający za liderem. Brakowało wówczas miejsca, w którym mogliby spotkać się ludzie wszelkich poglądów i dyskutować bez chamstwa i wulgarności, próbując wzajemnie przekonać się do własnych racji, więc je stworzyłem. Chciałem pobudzić ludzi do samodzielnego myślenia, a nie dostarczać im gotowych schematów myślowych. Wszędzie wokół nas są ludzie pragnący wcisnąć nam swoją perspektywę widzenia i mają w tym na ogół interes prywatny, religijny, partyjny, korporacyjny itp. Dlaczego miałbym być jednym z nich? Skoro nie można ufać samemu sobie, bo człowiek jest omylny, nabiera się na fejki, choć nie chce, to jak można ufać innym? I właśnie dlatego powstały „Wolne Media”. By szerzyć informacje z różnych stron, nawet przeciwstawnych. Wiem z listów, że niektórzy tego nie ogarniają, ponieważ nauczyli się myśleć zero-jedynkowo. Musisz być lewakiem lub prawakiem, bo trzecia opcja jest niemożliwa.

– Portal w całości finansowany jest przez czytelników, czy zdarzały się przypadki, że nie udało się zebrać wystarczającej kwoty?

– Zdarzały się gorsze miesiące, gdy zbiórki na działalność były zagrożone, ale po komunikacie z informacją o trudnej sytuacji, jak dotąd udawało się je szczęśliwie ukończyć. Oprócz zbiórki głównej prowadzę też zbiórkę na fundusz rezerwowy, który ma finansować niespodziewane wydatki lub dofinansować nieudane zbiórki główne. Dodam, że portal jest oddolną inicjatywą, nie związaną z żadną partią, firmą, organizacją czy religią. Nie publikuje reklam, treści marketingowych i sponsorowanych. Nie przyjmuje też pieniędzy od Sorosa i innych źródeł, które próbowałyby wywierać finansowy nacisk. Jest zależny tylko od życzliwości i

szczodrośliwości czytelników.

– Przedruki z gazet, niezależnie czy lewicowych, prawicowych a także indywidualne teksty autorów, pomysł trochę podobny do „Angory”, czy ona była Twoją inspiracją?

– Tak. Przez długi czas byłem czytelnikiem „Angory”. Oprócz tego moją inspiracją był dwumiesięcznik „Nexus”. Oba pisma bardzo sobie cenię, chociaż już ich nie kupuję, bo brakuje mi czasu na czytanie.

– Teraz najważniejsze, o ile jeszcze rok, półtora roku temu teksty miały po wiele tysięcy wyświetleń, ostatnio jakby ich liczba spadła, czy już ta forma się wyczerpała, czy też macie jakieś kłopoty z zasięgiem?

– To wina Google, „Wikipedii” i przede wszystkim „Facebooka”. „Wikipedia” dodała mój portal do czarnej listy, aby nikt nie mógł do niego linkować. Dzięki temu obniżył się rating portalu w wyszukiwarce Google i spadła liczba wejść. „Wikipedia” postanowiła ukarać go za dopuszczanie (w ramach wolności słowa) do głosu niezależnych lekarzy i naukowców, krytykujących np. koncerny farmaceutyczne i medycynę rockefellerowską, która zastąpiła medycynę hipokratesową. Wiesz – celem współczesnej medycyny jest leczenie objawów chorób a nie chorób. Pacjent wyleczony to utracony klient, a chory przewlekłe to klient idealny. Wystarczy posłuchać reklam w telewizji, by zdać sobie sprawę z upadku medycyny. „Wikipedia” stroi po stronie Wielkiej Farmacji i jej wpisy dotyczące leków czy szczepionek, przypominają treści public relations producenta, jego ulotki lub artykuły sponsorowane. Drugi cios nastąpił ze strony Google – po zmianie algorytmu nagle nastąpił gwałtowny spadek wejść, z dnia na dzień, i trwa do dziś. Największy cios zadał natomiast Facebook, który ograniczył kanałowi „Wolne Media” zasięgi do zera. Ponad 21 000 osób subskrybuje kanał, a żadna z nich nie otrzymuje powiadomień o nowych wpisach. W ten sposób wielkie koncerny i organizacje systematycznie usuwają z przestrzeni publicznej

niezależne portale, a nawet osobom, które ich szukają, podsuwają z premedytacją wyniki do poprawnych poglądów. Zwykli użytkownicy nie zdają sobie z tego sprawy, myślą, że mają dostęp do alternatywnych informacji, a tymczasem czytają treści z mediów głównego nurtu. Najlepiej widać to np. gdy szukają informacji o szczepionkach na COVID-19. To samo źródło tworzy strony z informacjami „za” i „przeciw”, ale w taki sposób, by po poznaniu obu, opinia finalna czytelnika była „za”. Człowiek nie drąży tematu dalej sądząc, że wie wszystko, choć dowiedział się dokładnie tego, co źródło chciało aby wiedział. To sterowanie informacjami na gigantyczną skalę. Na naszych oczach trwa bitwa o ludzkość. Korporacje takie jak Meta (właściciel „Facebooka”) strują poglądami użytkowników, decydują za nich o czym może się dowiedzieć a o czym nie. Do tego zatrudniają zależnych od wielkich dotacji bogatych sponsorów „niezależnych weryfikatorów”, by żonglując słowami i psychomanipulacjami przekonywać opinię publiczną, że prawdziwe informacje są fałszywe. Przykładem do oznakowywania prawdziwych informacji za fałszywe jest np. „brak kontekstu”, „z opinią tego naukowca nie zgadza się większość naukowców”, „to lekarz bez dorobku naukowego”, „jego poglądy nie opublikowało znane czasopismo medyczne” albo „publikowały go niewiarygodne strony”. Rację ma ten, kto reprezentuje większość a nie ten, kto ma rację, ale cenzorzy-demagodzy tego nie rozumieją. „Facebook” traktuje dorosłych ludzi jak małe, głupiutkie dzieci, które trzeba chronić i wychowywać, a kiedy chcą opublikować „niegrzeczną treść”, dają im „klapsa”. Na szczęście budowałem portal na solidnych podstawach, bez korzystania z mediów społecznościowych przez wiele lat, i teraz to owocuje. Odwiedzalność spadła, ale do poziomu sprzed promowania się na platformie Zuckeberga. Obecnie (marzec 2022) jest to około 12 tysięcy unikalnych użytkowników dziennie, choć w soboty czasami spada do ok. 10 tysięcy. Przed cenzurą Zuckeberga było to od 14 do 16 tysięcy dziennie, bezpośrednio po cenzurze ok. 10 tysięcy. Na początku marca 2022 roku, gdy wybuchła wojna na Ukrainie, wzrosło na tydzień do około 14 tysięcy dziennie. Od 1 września 2021 roku całkowicie

zrezygnowałem z „Facebooka”, bo szkoda na to czasu i nerwów. Przeszedłem na „Telegram”, na którym „Wolne Media” mają już ponad 1500 subskrybentów i chat.

– Portal jest społeczno-polityczny, ma stałych czytelników, to dobre miejsce, żeby przekazać jakieś treści, no i duże pokusa dla polityków, biznesmenów. Miałeś jakieś naciski z zewnątrz, by coś opublikować lub zablokować?

– Raz zdarzyła mi się przykra sytuacja z IPN-em. Na portalu ukazał się artykuł, w którym autor przedstawił kilkadziesiąt wyliczeń różnych żydowskich naukowców i badaczy na temat liczby ofiar Holokaustu. Nie była to mityczna liczba 6 000 000, promowana przez Żydów już od końca XIX wieku (na co są dowody w postaci skanów artykułów z amerykańskiej prasy), tylko alternatywne wyliczenia, np. 5 000 000. IPN wszczął sprawę i musiałem zeznawać na policji. Policjant był zdziwiony, bo pracował w Policji od kilkadziesiąt lat i pierwszy raz spotkał się ze śledztwem IPN-u. Według tego co usłyszałem, próba ustalenia faktycznej liczby zmarłych jest „zbrodnią negacji Holokaustu”. Chociaż autor nie negował holokaustu, a jedynie poprawność matematycznych wyliczeń, usunąłem tekst dla świętego spokoju. Czasami zdarza się też, że ktoś na portalu opublikuje artykuł bez zgody autora lub dokona plagiatu – zawsze wtedy je usuwam. Przywiązuję wielką wagę do praw autorskich.

– W dzisiejszych czasach, gdy w redakcjach nastał czas cenzury, wielu dziennikarzy zapewne usiłuje opublikować swoje teksty na portalu WolneMedia.net, czy Ty także je weryfikujesz?

– Na portalu każdy może publikować i przedstawiać swoje poglądy, nawet gdy się z nimi nie zgadzam. Są tylko trzy wyjątki. Po pierwsze – nie można wykorzystywać portalu do zniszczenia go od wewnątrz (były takie próby), aby nie doszło do jego upadku. Po drugie – obowiązuje nas polskie prawo, które zabrania rozpowszechniania zakazanych treści i symboli,

szerzenia nienawiści, etc. Po trzecie – poprzeczka jakościowa. Trzeba pisać z sensem. Portal nie jest blogownią, ale serwisem informacyjno-publicystyczno-kulturalnym, który stawia na jakość a nie ilość, dlatego jest na nim miejsce na artykuły, felietony, a nawet opowiadania i komiksy, ale nie ma miejsca na niskiej jakości treści blogerskie przypominające np. mailingi, komentarze pod artykułami, czy linkownię. Jeśli zdarza się dobrze napisana treść kontrowersyjna, która może wyjątkowo bulwersować lub wywołać skrajnie negatywne emocje, opatruję ją komentarzem, aby użytkownicy wiedzieli, że tekst nie powstał na moje zlecenie. Mimo informacji, że poglądy autorów są ich poglądami, niektórzy sądzą, że artykuły sygnowane „Źródło: WolneMedia.net” powstają na moje zamówienie. Tak nie jest. To tylko informacja dla osób kopiujących treści własne naszego portalu na innych stronach, oraz dla czytelników. Podkreślam – fakt, że artykuł opublikowano na naszym portalu nie oznacza, że powstał na jego zlecenie lub przedstawia moje poglądy. Jeśli chodzi o weryfikację treści – brakuje mi na nią czasu. Nad portalem pracuję ok. 9 godzin dziennie, gdybym każdą informację starannie weryfikował – nazewnictwo, daty, kim są autorzy i źródła pierwotne itd., zabrakłoby mi dnia. Kto weryfikował jakąś treść, ten wie, ile czasu może to zajmować. Wiem, że niektórzy mają bardzo wysokie oczekiwania, ale bądźmy realistami – nie wyrobiłbym i dlatego stosuję kompromis. Weryfikuję informacje pobieżnie, a głęboko tylko wtedy, gdy wydają się fejkem. Zdarza się, że czasami puszczę fejka, ale tylko dlatego, że się na niego nabrałem. Gdy czytelnicy zwrócą mi uwagę, usuwam go, by dłużej nikogo w błąd nie wprowadzał. Jeśli znajdę w artykułach błędy merytoryczne – poprawiam, opatruję komentarzem lub przypisem uzupełniającym, bo ważni są nie tylko publicyści, ale również czytelnicy, których należy szanować i którzy mają prawo być dobrze poinformowani.

A Maurycym Hawrankiem rozmawiał Piotr Jastrzębski

Źródło: WolneMedia.net